

Ciało zamknięte w opisie

Marcin Cielecki



Georges Vigarello (red.), **Historia ciała, t. 1: Od renesansu do oświecenia**, tłum. Tomasz Stróżyński, Słowo/obraz Terytoria, Gdańsk 2011, 662 s.
Alain Corbin (red.), **Historia ciała, t. 2: Od Rewolucji do czasów I wojny światowej**, tłum. Krystyna Belaid i Tomasz Stróżyński, Słowo/obraz Terytoria, Gdańsk 2013, 536 s.
Jean-Jacques Courtine (red.), **Historia ciała, t. 3: Różne spojrzenia. Wiek XX**, tłum. Krystyna Belaid i Tomasz Stróżyński, Słowo/obraz Terytoria, Gdańsk 2014, 576 s.

To pragnienie nas nie opuszcza: zamknąć własne ciało w opisie wolnym od wstydu, pretensji i rozczarowania. Zburzyć mur oddzielający ciało i ducha, być ze sobą pogodzonym. A jednak ciało – to ciało codzienne, znoszone i dźwigane – wymyka się opisowi. Przypatruję się sobie i rozważam pokusę powiedzenia, że moje ciało mnie zdradza. Nieoczekiwany haluks prawej stopy, żyjący jakby swoim życiem brzuch, sztywniejący z dnia na dzień kręgosłup. Ciało zdaje się cieniem, towarzyszem, z którym się zrosło, a który był zawsze cichy i pokorny. Próba opisu to czas, gdy ciało dochodzi do głosu. Odzywa się bólem, domaga się uwagi – jakbym zyskał swe ciało po raz drugi. I od tego momentu na przemian już będą następować po sobie chwile radości i wielkiego zaufania do własnego ciała oraz chwile rozczarowania i traktowania ciała jako nie swojego.

Trzytomową *Historię ciała*, dzieło francuskich historyków, należy czytać w całości. Jeden tom za drugim, jak jedną wielką opowieść. I używać tylko jednego słowa: dzieło. Epoki mienią się przed oczyma, ale tylko w taki sposób można ujrzeć przebiegającego między nimi człowieka. Od renesansu do czasów współczesnych, na ponad tysiącu stronach, czytelnik otrzymuje swoisty projekt ciała-pisania: ciałonapisania – bo ciało pisze po

innym ciele, fakturze, przestrzeni; oraz ciałoopisania – bo jest światem odrębnym rzuconym w inny świat. Śmiały projekt, który chce dokonać rzeczy niemożliwej, a mianowicie opisać ciało samo w sobie – nagie, harmonijne, zdrowe. Źródło natchnienia, niekończącej fascynacji, wzniosłej pieśni pośród napiętych mięśni. Ciało, które jest narzędziem poznania świata.

Dwa pierwsze tomy zaczynają swój opis od przedstawienia szat pojęć duchowych, które nałożono na ciało. Ciało chwalebne, mistyczne, przemienione. Ciało grzeszne i ciało święte. Ciało złożone w grobie i rozkładające się, a także ciało nietknięte i wzięte do nieba. Jedność ciał kobiety i mężczyzny, gdy w małżeństwie będą jednym ciałem. Wreszcie: Ciało Chrystusa. Przyznać trzeba, że szaty pojęć duchowych próbujących okryć lub odsłonić bezmiar ciała skłaniają do wniosku, że więcej się tutaj jednak zasłania, niż odsłania. Trzeba by sięgnąć daleko wstecz, na przekór czasowi i poprzez epoki, aby dostrzec rozwijającą się w cieniu bitew, tryumfalnych pochodów, dalekosiężnych planów przesunięcia granicy kraju jeszcze za tamten pagórek zupełnie inną historię. Opowieść codzienną, opowieść cielesną. I choć bitwy z pierwszych kart dziejopisarstwa wraz z pojęciami religijnymi będą naznaczać ciało, wciąż podejmowana jest próba opisu ciała jako takiego. Gdyby to się udało, na przekór królom i papieżom, czy można by uchwycić niejako siebie samego, niezmiennego, bo cielesnego, poprzez wieki? Byłoby wtedy ciało, to zwyczajne – pracujące i rodzące – płaszczyzną najsilniejszej więzi zdolnej oprzeć się upływowi czasu?

Nic z tych rzeczy. Autorzy wskazują, że nasze ciała od początku obarczone są tożsamością, czyli co za tym idzie, wartościującym je traktowaniem. Kim innym jest rycerz, kim innym zgięty wpół chłop pańszczyźniany. Solidarność ciał występuje jedynie w sytuacjach eks-

tremalnych, gdy rzeczywiście stajemy się jednym ciałem, gdy umieramy jak jeden mąż – w ogniu, powodzi, w pożerającej bezradności wobec końca. Nie ma opisu jednego ciała, są jedynie narracje wielu ciał ujętych w karby swego urodzenia, determinującego pochodzenia. Poprzez kształt nadany przez brud, przemoc seksualną, zabiegi higieniczne, sport przed czytelnikiem roztacza się zdumiewająca opowieść o opresji wobec ciała i kolejnych próbach jego wyzwolenia.

Próba opisu ciała to mierzenie się z ideą piękna. Jakie ciało jest szkaradne, jakie jest nieprzyjemne? Trudno odpowiedzieć na pytanie o piękno, zwłaszcza jeśli uświadomimy sobie, że kanon wyznaczają wysublimowane, eteryczne wzorki świętych. Hieronim na pustyni czy Jezus na krzyżu są proporcjonalni, nie ima się ich grawitacja ani głód. To kulturyści Ducha. Święty z ciała odsłania światu najczęściej twarz – delikatną, łagodną, z nieobecnyimi oczami. Reszta jest schowana pod ubraniem do tego stopnia, że zaczyna istnieć podejrzenie, że ubiór jest właściwym ciałem świętego. Aby zmierzyć się z opisem ciała, należy sięgnąć do renesansu. W nim właśnie ciała pozbawiają się ubrań, w nim chwali się ciało samo sobie. Średniowieczne ciało jest chude, głodne i nienasycone, podczas gdy w renesansie staje się pełne, nasycone przez spojrzenia oraz wystawione na opis. Celem przedstawienia ciała staje się eksponowanie piękna. Wciąż jednak interesuje potomnych górna część ciała, nie całość. Nasze spojrzenie jest ukierunkowane – widzimy pierś, oczy, twarz, usta, lecz spojrzenie nie schodzi niżej. Ciało pozostaje wciąż uniesione, wciąż przebywa w górze. Odsłonięcie ciała – w sensie objęcia go całością spojrzenia – nastąpi dopiero na przełomie XIX i XX wieku, choć zachwyty nad kształtem kobiecych nóg – odsłoniętych, pokazanych – to dopiero okres dwudziestolecia międzywojennego.

Lektura trzech tomów *Historii ciała* stawia niepokojące pytania. Dlaczego dwa pierwsze tomy zaczynają się od wyjaśnienia ciała w opisie religijnym danej epoki, a tom trzeci (obejmujący wiek XX) całkowicie rezygnuje z takiej próby? Czyżby człowieka współczesnego nie dało się już opowiedzieć językiem duchowości? To pytanie, które uparcie do mnie powraca w trakcie lektury i na które nie znajduję odpowiedzi.

Ciało jest zawsze wrzucone pomiędzy inne ciała. Zdaje się, że w samotności nie mamy takiego odczucia ciała. Gdy pływam, gdy biegnę, gdy poddaję się morderczemu treningowi – jestem ciałem. Poza opisem, poza wymogiem nazywania. Ciało pomiędzy innymi ciałami, a więc w zetknięciu z porównywaniem się, zazdrością i podziwem – domaga się określenia. Im więcej ciał, ciała własnego i cielesności wokół, czyli im więcej życia w nas i wokół nas, tym bardziej zwiększa się pojęcie, zakres piękna. Ale również ludzka mowa zawodzi, wskazując, jak bardzo upragnione piękno pozostaje niewysłowione. Nawet próba opisu w języku matematycznym się nie udaje. Wiek XVII to czas widoczności, centrum życia znajduje się na królewskim dworze. Żyje się na widoku. Ciało próbuje się opisać – i odziać – w język matematyczny, skoro poeci zawiedli. Stąd gorset, klosz, stąd jeszcze okazalszy dekolt, tak by mężczyznę i kobietę zamienić w figury geometryczne, w trapez i romb...

Język nie sławi ciała, język może smakować ciało, ale nie jest w stanie go opisać. Ciało opisuje samo siebie. Dbalność o urodę demokratyzuje się – każdy ma dbać o siebie, o swój wygląd, własne zdrowie. Brak należytej dbałości to świadome wykluczenie ze społeczeństwa. Ta sama dbalność nadaje stopniowo coraz większą wartość nam samym. Makijaż to przybranie nowej tożsamości, to decydowanie o sobie: dziś jestem takim

człowiekiem, jutro będę kimś innym – to jest w mojej mocy. O ile jeszcze w dawnych epokach ciało było „wywyższone”, czyli postrzegane od pasa w górę, o tyle w okresie Dwudziestolecia ciało nagle zyskuje talię, biodra, nogi, a przede wszystkim inny kształt. Z wygiętego w literę „s” poprzez gorset, ciało nagle prostuje się w literę „i”, co jest cielesnym zapisem zachodzących zmian. Kobieta prostuje się, rośnie we własną siłę, korzysta świadomie z praw demokracji. Wyzwolenie polityczne i obyczajowe to również wyzwolenie ciała. Ciało staje się geografią wewnętrzną wolności, krainą intymną, do której można się skryć. Zatem: żyje się na widoku, ale również żyje się w ukryciu.

W historii ciała wciąż rywalizują ze sobą dwie cielesności: społeczna i prywatna. Zupełnie jakbyśmy posiadali dwie powłoki, dwa sposoby bycia. Ciało ma swoje tajemnice, których zazdrośnie strzeże. Bodaj do największych należy zdrowie. Utrzymanie ciała w dobrej sprawności raz jeszcze otwiera odwieczne dylematy ciała: wstrzemięźliwość czy gromadzenie, oczyszczanie czy zbieranie? Okazuje się, z grubsza rzecz biorąc, że pomysły na diety i zdrowe sposoby życia są równie banalne co niezmiennie od lat. Autorzy wielotomowego dzieła zamieszczają jedne z pierwszych wskazówek dotyczących zdrowego życia (Louis Simon, 1763 rok): „Jeśli chcecie żyć długo i w dobrym stanie zdrowia, to nigdy w niczym nie przesadzajcie, a zwłaszcza w jedzeniu i picciu. Odchodźcie od stołu zawsze trochę głodni, wystrzegajcie się pijaństwa. Żadnej przesady ani w pracy, ani w zarywaniu nocy, ani w rzeczach dozwolonych, których nie wymieniam. Zawsze utrzymujcie swoje ciało w schludności i w jak największej czystości. Żyćcie raczej chudo niż tłusto [...]”. Zmieniają się jedynie opakowania filozoficzne, jednak ogólne tendencje są podobne. I skutek jest jednaki: ciało wymyka się diecie, ciało żyje swoim

życiem, nagradzając jedynie nielicznych wedle własnego niepojętego kaprysu.

Mierząc się z ciałem, przodkowie sięgali wzrokiem wysoko. Ciało jest dane, ciała się nie wybrało, zatem należy podnieść oczy i odpowiedzi szukać w gwiazdach. Stan ciała jest stanem kosmosu. Cztery kierunki geograficzne, cztery pory roku, wreszcie cztery grupy zodiaku – to rzeczywistość, której odpowiada ciało. Wpisywano weń podział życia na kwarty, temperamenty, płyny ustrojowe, humory; dzielono, mnożono, rachowano. Sięgano po pomoc dodatkową: amulety, drogocenne kamienie mające współdziałać z ciałem, wydobyć z niego ukryte możliwości. Zmobilizować, sięgnąć nieinwazyjnie w jego głąb i zaczerpnąć z nieodkrytego źródła, które z pewnością tam jest. Siła fizyczna oraz uroda to zdaje się dwa mierniki ciała zdrowego w przeszłości. Tych jednak nie poznamy w pełni. Wszelki opis będzie tu jedynie zmyśleniem. Jedyną stałą niezmiennie powtarzaną w opisach ciał naszych przodków pozostaje wzrost. Ciało narzuca się najpierw wzrokowi, dopiero później pozostałym zmysłom. To postać wyprostowana lub przygarbiona, stojąca lub przykucnięta wskazuje na pozycję społeczną, charakter człowieka. Nawet dziś wciąż ocenia się wedle wzrostu, na przykład podczas rekrutacji do wojska. O ile jeszcze na podstawie badań możemy odkryć rzeczywistą wielkość sylwetki naszych przodków, o tyle jej kształt pozostaje tajemnicą. Otyli czy chudzi? Atletyczni czy ascetyczni? Zdaje się, że dawne ciała nie zajmują sobą miejsca. To wzrost jest najważniejszy, bowiem wertrykalność jest odczytywana w wymiarze religijnym, społecznym oraz psychologicznym. Wyprostowany znaczy prawy, dumny, uczciwy.

W 1628 r. William Harvey odkrywa krążenie krwi i od tamtej pory człowiek wzorowany na astrologicznym odczytaniu zastępuje człowieka-maszynę. „Nie

czyta się już na ciele wrytego tekstu, lecz dostrzega się w nim grę stanowiących pewien system reguł jakiegoś kodu”. Ciało zaczyna być odczarowywane tylko po to, aby ustąpić mechanizacji. Zmierzyć, zważyć, policzyć. Czasem aż absurdalnie, jak uczony Santorio, który „przez wiele godzin siedział na ogromnej wadze, wykonując serię skomplikowanych obliczeń dotyczących masy swego ciała, wchłanianego pokarmu, wydalanych ekskrementów, aby lepiej skwantyfikować między innymi wagę, jaką traci na skutek nieodczuwalnego pocenia się”. Ale pokazuje to jeszcze jedną ważną rzecz: ciało wydane w ręce człowieka jest jego polem uprawnym. Zapanować nad ciałem to zahartować je. Ciało bardziej autonomiczne, silniejsze, bardziej wytrzymałe to ciało obywatela, nie poddanego. Człowiek zewnętrzny jest tylko wystającym obrazem człowieka wewnętrznego. Obraz ciała – wysoki, smukły, przystojny – to jedynie figura stylistyczna, przez którą patrzymy na inne ciała tworzące społeczeństwo. Zdaje się: myśmy nie obnażyli ciała, myśmy je wymyślili.

Jedynie podczas snu, choroby lub rozkoszy – a więc stanów wymykających się jaźni, ciągłej poprawności kontrolującego umysłu – ciało pozostaje wolne. Jak jednak zbadać te sytuacje, które są najbardziej intymne? Być może ból pozostaje językiem ponadczasowym ciała poprzez wszystkie epoki? Historycy wskazują na „gramatykę cielesnego bólu”: ciało jest poddane specjalnym katuszom, aby z otrzymywanego cierpienia odczytać wymiar przestępstwa. Królobójca jest rozrywany końmi, ten, kto napada na podróżnych – łamany kołem, po odciętych dłoniach rozpoznasz ojcobójcę. Obcięte uszy lub nos wskazują, że człowiek pozbawiony w majestacie prawa części swego ciała traci także swoje człowieczeństwo. Wymierzona kara sięga również poza śmierć: aż do 1832 r. w Anglii zwłoki ska-

zańca przekazywano do gabinetu anatomicznego, a pośmiertną sekcję uważano za dodatek do kary głównej.

Historia bólu, jak przekonują autorzy, jest bardziej złożona niż historia rozkoszy. Czy potrafimy opisać cierpienia człowieka napiętnowanego rozżarzoną literą „V” dla złodzieja lub „G” dla galewnika we Francji? Choć próbuje go osiągnąć literatura, pozostajemy jedynie ze swoimi wyobrażeniami. Te zaś prowadzą do samych skrajności: ja czytający – ktoś cierpiący. Być może jedynie poprzez skrajności możemy zatrzymać na moment przemykające wśród wieków ciało. Aby zrozumieć ciało, nie pozostaje nic innego, jak ciągle je próbować: naginać, rozciągać i skracać – ale zawsze z piórem gotowym do opisu w diariuszu. Mierzymy ciało, kontrolujemy, ujarzmiamy lub wyzwalamy, a jednak niezmiennie szukamy w nim tajemnicy – a to poziom cholesterolu, a to bakterie probiotyczne... Głębiej, dalej, tam, gdzie sięga ciało, ale nie dotrze wzrok.

Im bliżej współczesności, tym bardziej można zaobserwować, jak mgliste dotąd sylwetki stają się wyraźniejsze. Wielcy sportowcy wieku XIX to potężni pięściarze i drobni dżokeje. Epoka wiktoriańska wyzwala męskie ciało – np. przez golf czy boks – ale kobiece krępuje gorsetem. Skrajność, zawsze skrajność. Miniony wiek już tylko to uwypukli, głosząc buńczucznie, że zdrowie stało się prawem. Nierealnym, dodajmy. Człowiek współczesny miota się między ciągłym postępem medycyny a zbierającymi swoje żniwo nowotworami. Granice medycyny wiek XX przesunął w niespotykany sposób. Zdaje się, że nie istnieje już ani męska, ani kobieca niepłodność, niepełnosprawni chodzą dzięki protezom, a nasze

ciało, w które wciąż i wciąż ingerujemy, bardziej niż kiedykolwiek przypomina maszynę, która tylko na moment przystanąła. Przesuwamy granice naszych ciał, mówiąc, że miłość i samorealizacja usprawiedliwiają wszystko. Pomimo ciał słabych i kruchych chcemy żyć ekstremalnie. Czytając gorzki, ostatni tom *Historii ciała*, niejako na marginesie musimy zadać pytanie: czy nasze ciało jeszcze nadaża za nami? Ingerujemy weń, modyfikujemy je, przekształcając się w maszyny: pracujemy mechanicznie, kochamy się oziębło i obsesyjnie jak roboty – byle dużo, byle szybko.

Nie sposób opisać bogactwa zamieszczonych zdjęć, pocztówek, obrazów, rysunków, które stanowią integralną część narracji. Nieraz zestawienie dwóch wizerunków z odległych sobie epok – dawnej kobiety o rubensowskich kształtach ze współczesną uprawiającą jogę lub *tai-chi* – przyprawia o zawrót głowy. Tu się czyta i ogląda na przemian i nie wiadomo, co jest bardziej wymowne – obraz czy narracja. I jeszcze jedno: wbrew pozorom książki o ciele nie są opasłe, wszak trzytomowa *Historia ciała* jest znacznie lżejsza od wagi mojego ciała. Cieleśność, z którą żyję, i ta cieleśność niezmienna przez wieki zagadkowo milczy. Stale obecna, lecz również efemeryczna. Ciało jak duch. Tematy podejmowane przez historyków zachwycają, lecz po lekturze czujemy rozczarowanie: to już, tylko tyle wiadomo? Choć sami niewiele potrafimy dodać, ciałopisanie w książkach kończy się. Jesteśmy zwrócenii ciału. Teraz tę ziemię nieznaną – *terra incognita* własnego jestestwa – będziemy na powrót opisywać znajomym, lekarzom, sobie.

Marcin Cielecki

Marcin Cielecki – ur. 1979. Poeta, autor zbioru wierszy *Czas przycinania winnic* oraz *Ostatnie Królestwo*. Publikował na łamach „Twórczości”, „Znaku”, „Więzi”, „W Drodze”. Mieszka w Olsztynie.